

RELIGIA jako skutek uboczny



El Greco, „Chrzest Jezusa”, rok 1597. Muzeum Prado w Madrycie

Wierzę, więc jestem

Teistą być bardzo łatwo. Wiarę mamy wdrukowaną w mózg, jak język. To bycie ateistą wymaga dużego wysiłku, zerwania z ludzką naturą

Z PROF. BOGUSŁAWEM PAWŁOWSKIM*
ROZMAWIA TOMASZ ULANOWSKI

Profil religii w naszym społeczeństwie jest bardzo ciekawy. Wierzę, więc jestem. To jest ta stara, przetrwała już, ale wciąż żywa, idea. Wierzę, więc jestem. To jest ta stara, przetrwała już, ale wciąż żywa, idea. Wierzę, więc jestem. To jest ta stara, przetrwała już, ale wciąż żywa, idea.

PROF. BOGUSŁAW PAWŁOWSKI: Gdyby sympanz nauczył się mówić, to też byłby wierzący.
TOMASZ ULANOWSKI: Proszę?
- Przecież bez języka nie byłoby religii. To dzięki mowie ludzie zaczęli opowiadać sobie sny. Spotykali w nich zmarłych, którzy kazali się im zachowywać tak, a nie inaczej. To dzięki językowi zaczęliśmy zadawać sobie pytania o świat, życie, śmierć.

Z najnowszych badań wynika, że małe dzieci, niezależnie od tego, czy są wychowywane w rodzinach religijnych, czy ateistycznych, myślą w kategoriach przyczynowo-skutkowych. Jeśli na niebie pojawiają się chmury, dziecko pyta: „A po co one są?”
Dzięki temu pytaniu narodziła się nauka.
- Oczywiście. I jako naukowiec pytam: po co jest religia? Czy to zjawisko adaptatywne, czyli dziedziczona cecha przystosowawcza dająca na przykład dłuższe życie, radość albo więcej dzieci?

Religia jako oddzielny koncept jest wymysłem czysto zachodnim. Bo np. społeczeństwa zbieracko-łowieckie czy pasterskie nie znają w ogóle tego pojęcia. Nie ma tam podziału na sacrum i profanum, charakterystycznego dla kultury Zachodu. Dla nich wszystko, co istnieje, jest związane z jakimś mistycznym.

Dziękuję tak z powodu konstrukcji umysłu *Homo sapiens*, który domaga się myślenia przyczynowo-skutkowego, a ponieważ nie umie rozgrzyźć pewnych zjawisk, przypisuje im źródła boskie.

Czyli razem z językiem dziedziczymy po przodkach wiarę w bogów?

- Z natury jesteśmy teistami. Genetyk Dean Hamer w książce „The God Gene” („Boski gen”) twierdzi wręcz, że to wpływ konkretnego genu.

Uczni, którzy badają religie, na przykład Richard Dawkins, twierdzą, że jest ono skutkiem ubocznym możliwości, jakie stwarza nasz umysł. Skutkiem ubocznym pewnych innych cech, które były ważne z ewolucyjnego punktu widzenia.

Ważnym choćby wspomnianą już przyczynowość. Człowiek lubi nadinterpretować różne zjawiska. Na przykład za poruszaną przez wiatr trawą „widzi” skradającego się drapieżnika. 99 razy to przeżycie, ale raz na sto za trawę rzeczywiście czai się tygrys. Przeżyje ten, kto przescacowuje ryziko. I to on przekazuje swoje geny.

Kolejną taką cechą może być posłuszeństwo dzieci wobec rodziców. Nieporadne osobniki, które nie wiedziały, jak zdobyć pokarm, były zależne od rodziców. Dlatego natura premiowała ich posłuszeństwem. Bo te niegrzeczne oddalały się za bardzo od domu, zjadały trujące rośliny, ładowały w przepaściach albo kończyły w paszczach drapieżników. I to spowodowało wytworzenie się w mózgu czegoś na kształt „modułu posłuszeństwa”.

A ten boski gen?
- Hamer wskazuje na jeden – VMAT2, który jest związany z szybkością uwalniania dopaminy. Twierdzi, że osoby z pewnego rodzaju mutacją są bardziej uduchowione, o wiele częściej popadają w fundamentalizm. To zresztą potwierdzają rozmaite niesamowite badania opisujące niektóre choroby. Na przykład u osób z parkinsonem, które cierpią z powodu problemów z układem motorycznym, religijność mocno spada. Dlaczego? Bo mają obniżony poziom dopaminy, charakterystycznego dla kultury Zachodu. Dla nich wszystko, co istnieje, jest związane z jakimś mistycznym.

To są wszystkie sprawy, którymi zajmują się dziś tzw. neuroteolodzy. Badają wpływ różnic neurobiologicznych na religijność, uduchowiecie.

Religia to opium dla ludu?

- Coś jest na rzeczy. Wiadomo np., że osoby wierzące mają wyższy próg bólu niż niewierzące. Podczas rytuałów religijnych wzrasta u nich uczestników wydzielanie endorfin, naturalnych opiodów, hormonów usmierzających ból i wywołujących poczucie szczęścia. A dopamina jest związana z układem nagrody.

Jesteśmy zwierzętami społecznymi. Czy to także ma wpływ na naszą religijność? Badania wskazują, że wierzący są bardziej szczęśliwi od ateistów, także z uwagi na silne więzi łączące ich z innymi ludźmi.

- Możliwe. Rytuały religijne zbliżają ludzi do siebie – wierni podczas uroczystości dotykają się, przytulają, razem coś przeżywają. Powstaje wspólnota, która daje poczucie bezpieczeństwa.

David Sloan Wilson, ewolucjonista, uważa, że przydatność religii polega na silniejszej współpracy w grupie, większej solidarności, lepszej komunikacji. Jego zdaniem grupy związane wiarą miały przewagę nad innymi i dlatego religia tak się upowszechniła.

W przeróżnych grach społecznych, w które izraelscy psychologowie angażowali badanych, osoby religijne chętniej i bardziej szczerze dzieliły się swoimi zasobami z innymi.

Choć, nawiasem mówiąc, to nieprawda, że społeczeństwa zlaicyzowane nie potrafią się zorganizować, co udowadniają dziś kraje skandynawskie. Brak boga wcale nie musi oznaczać chaosu i bezprawia. Zatem potrzeba porządku nie mogła być ewolucyjną przyczyną narodzin religii. Też zresztą są różne fora internetowe, wcale nie religijne, dzięki którym ludzie mogą się spotkać i pobyc razem. Nie trzeba już iść do kościoła, żeby poczuć wspólnotę duchową.

Jednak antropolog Richard Sosis, który w XIX wieku badał komuny, wykazał, że te religijne były bardziej wytrwale niż komuny świeckie. I, co ciekawe, im więcej było w nich restrykcji, twierdzących zasad, tym dłużej członkowie komuny ze sobą wytrzymywali.

Wydaje się, że ostre zasady gry silniej przywiązują do grupy. Bo jeśli inwestujemy w nią tak bardzo, że na przykład wyrzekamy się własnych zasobów, alkoholu, seksu czy innych przyjemności, to trudniej nam potem uznać tak duże poświęcenie za bezsensowne i rezygnując z uczestnictwa w grupie, „zmarować” kosztowną inwestycję. Ten mechanizm psychologiczny wykorzystują zresztą twórcy różnych sekt, którzy każą nowicjuszom wyrzec się rodziny i wszelkich ziemskich dóbr.

Religia zawsze jest mocno nasycona emocjami. Można by ją trochę porównać do braterstwa, jakie tworzy się na wojnie pomiędzy towarzyszami broni. Niezwykle silny stres, ocieranie się o śmierć powodują, że powstają nierozdzielne przyjaźnie, więzi krwi.

No i jak z osobami tak mocno ze sobą związanymi mają dogadać się ci spoza grupy, obcy?

- To jest problem dość nowoczesny, bo kiedyś nie było wielu odszczepieńców – sami by sobie po prostu nie poradzili. Badania zresztą pokazują, że w społeczeństwach, które mają problemy z dostępem do wody czy jedzenia, bóg jest istotą moralną, a więc każde swoim wyznawcom pomagać sobie wzajemnie.

Tylko trochę mniej niż połowa Anglików, którzy deklarują się jako chrześcijanie, wierzy w to, że Jezus istniał naprawdę, umarł na krzyżu, a potem zmartwychwstał. To dobrobyt pozbawia Zachód wiary?
- Na to wygląda. Jednak oprócz dobrobytu mamy dzisiaj jeszcze naukę. Wydaje się, że wyjaśniana ona dużo więcej niż religia. Zadaje trudniejsze pytania i uzyskuje bardziej skomplikowane odpowiedzi. I do tego te odpowiedzi można obalać, zastępować innymi, lepszymi. A z bogiem się nie dyskutuje.

Ta tak zwana falsyfikowalność nauki to zresztą jej wada, bo cuda – które nie zgadzają się z na-

szą intuicją – są lepiej zapamiętywane, wzbudzają przeciwiejsze emocje.

No i dzisiaj mamy też bardziej skuteczny monitoring niż ten boski, który zmuszał ludzi do zachowania pewnych reguł. Wszędzie są kamery, jest policja.

Jak pokazuje World Value Survey, sondaż, w którym świat wartości badany jest w blisko 100 krajach, uczestnictwo w rytuałach religijnych spada w wielu miejscach na świecie. W mieście bierze w nich udział jedna piąta mieszkańców, na wsi, gdzie koszt odstępstwa jest większy, połowa. **Religii wkrótce nie będzie?**

- Tak prognozowali wielcy socjologowie Émile Durkheim i Max Weber. Od ich czasów minęło jednak 100 lat, a religia nadal jest. Choć wydaje się, że tendencja jest spadkowa. Zapowiedanego przez niektórych renesansu wiary jakoś nie widać.

Ale ten trend może się odwrócić. Na podstawie badań z końca XX wieku przeprowadzonych w 82 krajach wiemy bowiem, że osoby, które częściej biorą udział w rytuałach religijnych, mają więcej dzieci. O ile ateści mają średnio około 1,7 dziecka, wierzący, ale bardzo rzadko praktykujący – 1,8, praktykujący raz w miesiącu – 2,0, o tyle osoby bardzo religijne – aż 2,5.

Choć te badania objęły tylko związki stałe i nie uwzględniły liczby „skoków w bok” oraz dzieci z nieprawego łoża, to jednak mało prawdopodobne, aby przy bardzo skutecznej anty-koncepcji osoby swobodnie w swoich zachowaniach seksualnych miały średnio więcej dzieci niż wierzący.

Szwajcarskie badania z 2000 roku, w których zbadano tylko dzietność kobiet (wtedy unika się problemu dzieci z nieprawego łoża), też wykazały, że liczba potomstwa silnie zależy od religii. Dzietność ateistów była najniższa. **Ale przecież to wcale nie znaczy, że dzieci religijnych rodziców też będą religijne.**

- W przypadku religijności tzw. współczynnik dziedziczalności jest akurat dość wysoki, bo wynosi 0,4-0,5, czyli nieco więcej niż w przypadku niektórych cech osobowości. To znaczy, że za blisko 50 proc. zmienności stopnia religijności w danym społeczeństwie odpowiada ją czynniki genetyczne.

Jest jeszcze inna ciekawa rzecz – pozytywne kojarzenie partnerów. Chodzi o to, że ludzie o podobnej inteligencji, wykształceniu czy zainteresowaniach garną się do siebie i częściej tworzą stałe, długotrwałe związki niż ludzie, którzy się od siebie różnią.

W biologii na przekór prawom fizyki podobieństwa się przyciągają?

- Ano tak. A ludzie wierzący przyciągają się jeszcze mocniej niż ci podobnie wykształceni! W przypadku religii współczynnik tzw. homogeniczności związków wynosi 0,5-0,6. To więcej niż przy podobieństwie cech osobowości.

A dlaczego wiara miałaby być w związku ważniejsza od osobowości partnerów?

- To ciągle nierozwiązana zagadka naukowa. Wiadomo jednak, że istnieje pewien zestaw cech, które mocno ze sobą się łączą. Po pierwsze, autorytaryzm, a więc wiara w hierarchię, w to, że należy słuchać autorytetów, głowy rodziny, czyli mężczyzny. Można powiedzieć, że ta cecha pierwotnie odpowiadała za organizację rodziny.

Po drugie, konserwatyzm, czyli podporządkowanie się pewnym regułom społecznym znanym od dawna. To cecha, która miałaby porządkować życie danej społeczności.

I po trzecie, religijność, odpowiedzialna za najwyższy poziom kontroli, odpowiadająca na pytania o reguły rządzące światem czy Wszechświatem.

To taka triada, która kontroluje życie: rodzinne, społeczne i duchowe. Jej ukoronowaniem jest bóg. Innymi słowy – osoby, które są konserwa-

tywne, wierzą w autorytaryzm, najczęściej będą też wierzyły w boga.

Wiadomo też, że w religii katolickiej to kobiety są bardziej praktykujące niż mężczyźni.

Dlaczego?
- Według mnie niektóre religie bardziej „pasują” mężczyznom, a inne – kobietom. Te, które strzegą rodziny, monogamii, jak chrześcijaństwo, są bardziej zgodne z kobiecą strategią reprodukcyjną. W islamie jest odwrotnie, tam to mężczyźni są uprzywilejowani. Cztery żony bardziej pasują do męskiej strategii niż jedna (bo mężczyźni stawiają na liczbę, a kobiety na jakość partnera).

Istotny jest też oczywiście wiek. Wiadomo, że im ktoś starszy, tym większe prawdopodobieństwo, że będzie wierzący. Na przykład w amerykańskich badaniach Instytutu Gallupa z 2006 roku tylko 47 proc. 18-29-latków deklarowało, że religia jest bardzo ważna w ich życiu, a wśród osób po 65. roku życia ten odsetek wyniósł aż 72 proc. Oczywiście powodów jest wiele, są choćby różnice pokoleniowe, ale jednym z nich jest to, że ludzie młodzi są bardziej samodzielni, silniejsi, a starsi potrzebują wsparcia. Wdowcom dużo łatwiej przejść przez smutek i cierpienie związane z utratą współmałżonka, jeśli są wierzący – to efekt działania wspomnianych już endorfin.

Niektóre badania pokazują zresztą, że ludzie, którzy przez całe życie angażowali się intensywnie w rytuały religijne, dłużej żyją i rzadziej zapadają na niektóre choroby (podobnie zresztą osoby, które medytują).

Tradycjoniści, którzy wierzą w boga i negują procesy ewolucyjne, mają więcej dzieci i żyją zgodnie z przyrodą niż naturaliści, którzy uznają ewolucję

Pamiętajmy, że początkowo religia i medycyna były ściśle ze sobą związane. Przecież szaman leczył. Często za pomocą placebo, ale dzisiaj wiemy, że wiara w działanie leku jest bardzo ważna. Badania pokazują, że jego skuteczność zależy także od kwoty, którą za niego płacimy. Im droższe placebo, tym mocniejszy efekt.

Nie jesteśmy jeszcze w stanie wyjaśnić tego na poziomie neurobiologii, mechaniki umysłu, ale widać, że chodzi znowu o poczucie bezpieczeństwa. Może religia, medytacja obniżają też poziom glikokortykosteroidów, czyli hormonów, które są związane z reakcją na stres i przyspieszają proces starzenia.

Podpatrywałem kiedyś na dworcu kolejowym w USA potęgę mężczyzny. Owinał ramię rękawem, a potem schował się w budce telefonicznej i tam zaczął się kiwać. Wyglądało to jak nerwica natręctw. A to był modlący się Żyd.

- Rzeczywiście, niektóre zaburzenia neurologiczne wiążą się ze szczególnie silną religijnością. Ale podam inny przykład. Kiedy mocno pobudzoną jest kora ciemieniowa, która normalnie odpowiada za rozpoznawanie ludzkich twarzy, mózg zysła nam wizję (niektórzy cierpią jednak wtedy na prozopagnozę i nie rozpoznają twarzy). To obszar mózgu tak ważny dla nas, że czasem każe nam

widzieć ludzkie oblicze tam, gdzie go nie ma – choćby w skazie na szkle albo na drzewie czy w krzaku.

Podobnie nadwrażliwi jesteśmy zresztą na cudze emocje, stąd empatia. Kiedy podczas badań dzieci oglądają dużą pileczkę skaczącą po malej, to współczują tej malej.

Takie eksperymenty psychologiczne pokazują, jak łatwo przypisujemy rzeczom niemyślnym cechy ludzkie czy zwierzęce. Animujemy je. Dlatego kiedyś uważano, że skały mają duszę.

Taki sposób postrzegania świata mamy wpisany w mózgi. Jestem zresztą przekonany, że podobnie „zaprogramowane” są sympany, tylko, niestety, my nie jesteśmy w stanie tego sprawdzić, asympany nie potrafią nam o tym opowiedzieć.

Złowiek ma też tendencję do upraszczania, dlatego złożone zjawiska często tłumaczy pierwszą przyczyną, która mu przyjdzie do głowy. Ciężko mu pojąć, że powodów może być wiele, że ważną jest interakcja pomiędzy różnymi czynnikami.

Stąd np. poszukiwania jednego genu religijności?

- Świat kocha takie uproszczenia. W 2006 r. na Uniwersytecie w Newcastle w Wielkiej Brytanii Melissa Bateson i współpracownicy przeprowadzili ciekawy eksperyment. W tamtejszym zakładzie psychologii był kącik, w którym można było zrobić sobie kawę lub herbatę. Była też skarbonka, do której wedle uznania wrzucało się pieniądze. I naukowcy zaczęli przyklejać koło tej skarbonki różne obrazki: kwiaty, oczy, twarz kobiety, oblicze surowego mężczyzny. I tak na zmianę przez dziesięć tygodni. Okazało się, że kiedy na robiących sobie kawę czy herbatę spoglądały „oczy”, utarg był niemal trzykrotnie wyższy, niż gdy wisiał obrazek z kwiatami. Największą hojność wywoływały natomiast oczy groźnie spoglądające mężczyzny.

Dlatego teista być bardzo łatwo. Wiarę mamy „wdrukowaną” w mózg, jak język. To bycie ateistą wymaga dużego wysiłku, nie jako zerwania z ludzką naturą, a raczej z jej „domyslnym” neurobiologicznym uwarunkowaniem.

Czy nauka może zostać nową religią?
- Nie sądzę, bo z definicji nie opera się na wierze, czynniku transcendentnym, rytuałach czy pełnych emocji symbolach. Nie wymaga mitu, no chyba że za mity uznamy paradygmaty naukowe.

Nauka, która dla naszego gatunku jest zupełną nowością, bazuje na innych obszarach mózgu, nie na emocjach, tylko logicznym myśleniu, które rodzi się w korze mózgowej. Choć też poszukuje przyczyn, to potrzebuje jednak dowodów.

No i ucz, że Wszechświat i życie nie mają celu.

- Nauka uważa, że doszukiwanie się celowości w przyrodzie jest dziecinne. Dla biologa sprawa jest prosta – celem każdej istoty żywej jest przekazywanie swoich genów, reprodukcja. Dlatego dla niektórych bóg jest metaforą... genów.

Paradoks polega na tym, że tradycjoniści, którzy wierzą w boga i negują procesy ewolucyjne, mają więcej dzieci i żyją zgodnie z przyrodą niż naturaliści, którzy wierzą w ewolucję. **Religijność musi być naprawdę wdrukowana w nasze mózgi, bo nawet pan użył określenia „wierzą w ewolucję”.**

- To prawda, moja wina! Oczywiście powinienem powiedzieć, „uznają” lub „akceptują” obecnie już dowodowo niezaprzeczalną ewolucję biologiczną. ●

ROZMAWIAŁ TOMASZ ULANOWSKI

* PROF. BOGUSŁAW PAWŁOWSKI

kieruje Katedrą Antropologii Uniwersytetu Wrocławskiego

GŁOŚNE myślenie

JONASZ Zagadka



PIOTR BERNAS

W Radiu TOK FM, którego słucham dzień i noc, usłyszałem coś, co bardzo przypadło mi do gustu. Redaktor tamtejszy miły Grzegorz Chlasta rozmawiał z profesorem Krzysztofem Meissnerem o książce Stephena Bara, którą muszę przeczytać. „Współczesna fizyka a wiara w Boga”. Teza dzieła, jak zrozumiałem, jest taka, że XIX-wieczny materializm powołujący się na naukę to anachronizm.

Istnienia Boga, tak jak i nieistnienia, nie można udowodnić, obie hipotezy są równie wiarygodne. Współczesna fizyka obalila obraz wszechświata zdeteterminowanego: w makroskali to tak wygląda, ale w mikroskali jest całkiem inaczej. Oraz obraz kosmosu, co się wciąż rozszerza, i tak dalej, i tak dalej...

Niby to oczywistości, co mądrzejsi myśliciele chrześcijańscy mówili to bez fizyki, nie byli im potrzebne do tego rewelacje intelektualne Einsteina i innych rewolu-

cjonistów. Nie ma konfliktu między religią a nauką, bo każda mówi o czym innym. Po drugiej stronie światopoglądowego sporu mamy wciąż jednak sporo nadmiernej pewności. Nie jest tak, że po jednej stronie są „oświeceni”, po drugiej po trochu ciemniacy. Wszyscy stoimy przed Zagadką i choć dajemy różne odpowiedzi, powinna ona skłaniać do większej pokory. ●

Codzienna refleksja nad Biblią:

JANTURNAU.BLOX.PL